Charles Baudelaire: L’ALBATROS / Albatros (tł. Ela Binswanger)

Charles Baudelaire: ALBATROS

Bywa, że marynarze dla durnej zabawy
Chwytają albatrosy, wielkie ptaki morskie,
Które szlakami statków, niby cień niemrawy,
Podążają leniwie, gdzie odmęty grząskie.

Ptaki, ledwie się stają załogi więźniami,
Niezdarni, pohańbieni, dumni władcy nieba,
Powłóczą po pokładzie białymi skrzydłami,
Jak sztywnymi wiosłami struganymi z drzewa.

Żałosne widowisko, niemoc degraduje,
Piękny książę lazurów, tu brzydka pokraka,
Ktoś go stuka w dziób fajką, ktoś krok naśladuje,
Kulejąc, podskakuje, na śmiech z nieboraka!

Poeta jest jak królewicz podniebnych przestworzy,
Który igra z burzami, kpi sobie z łucznika;
Wygnany między ludzi, gdy po ziemi chodzi,
O nieprzydatne skrzydła co raz się potyka.

(tł. Ela Binswanger)

*

Charles Baudelaire: ALBATROS

Czasami dla zabawy uda się załodze

Pochwycić albatrosa, co śladem okrętu

Polatuje, bezwiednie towarzysząc w drodze,

Która wiedzie przez fale gorzkiego odmętu.

Ptaki dalekolotne, albatrosy białe,

Osaczone, niezdarne, zhańbione głęboko,

Opuszczają bezradne swe skrzydła wspaniałe

I jak wiosła zbyt ciężkie po pokładzie wloką.

O jakiż jesteś marny, jaki szpetny z bliska,

Ty, niegdyś piękny w locie, wysoko, daleko!

Ktoś ci fajką w dziub stuka, ktoś dla pośmiewiska

Przedrzeźnia twe podrygi, skrzydlaty kaleko!

Poeta jest podobny księciu na obłoku,

Który brata się z burzą, a szydzi z łucznika;

Lecz spędzony na ziemię i szczuty co kroku,

Wiecznie się o swe skrzydła olbrzymie potyka.

(tł. Wisława Szymborska, z: Antologia poezji francuskiej, Czytelnik 2000)

*

ALBATROS

Niekiedy dla igraszki żeglarze załogi

Chwytają albatrosy, bujne ptaki morza,

Które ciągną, senliwe towarzysze drogi,

Za okrętem prującym goryczne bezdroża?

Lecz zaledwie na pokład je złożą, na deski,

A już ci króle nieba w niezgrabnych podskokach

Kulą żałośnie skrzydła, sny dali niebieskiej,

Włócząc je jak dwa wiosła obwisłe po bokach.

Ten podniebny wędrowiec jak razi i śmieszy!

Niegdyś piękny - jak brzydko i słabo ucieka!

Jeden dziobem wygraża zebranej w krąg rzeszy,

Inny chroma boleśnie - skrzydlaty kaleka.

Poeta jest jak książę przestrzeni i blasków,

Który wyzywa burze, drwi z strzałów i sidła,

Lecz na ziemię wygnany wśród szyderstw i wrzasków

Nie może chodzić, bo mu zawadą są – skrzydła.

(tł. Bronisława Ostrowska)

*

ALBATROS

Czasami marynarze dla pustej zabawy
Chwytają albatrosy, wielkie morskie ptaki,
Co niby towarzysze spokojni mkną w szlaki
Gorzkich otchłani morza, które prują nawy.

Zaledwie je na pokład załoga poniosła,
A natychmiast te króle błękitu wspaniałe
Bezsilnie opuszczają swoje skrzydła białe
I ciągną je za sobą jak drewniane wiosła.

Ten skrzydlak, jakże teraz na pokładzie nawy
Niezdarnie się porusza! Jak on śmieszny tobie,
Marynarzu, gdy fajkę twą glinianą dziobie
I na niepewnych nogach się chwieje kulawy!

Poeta jest podobny do tego chmur pana,
Który burze wyzywa, który drwi z łucznika;
Zaledwie gruntu ziemi stopą swą dotyka,
Wnet chodzić przeszkadzają mu skrzydła tytana.

(tł. Antoni Lange, nawa, dawniej - okręt, statek)

*

ALBATROS

Załoga okrętowa czasem dla zabawy

Chwyta w sieć albatrosy, wielkie morskie ptaki,

Co lecą, towarzysze leniwe wyprawy,

Za statkiem zdążającym przez wód gorzkie szlaki.

Zaledwie je załoga na pokład odniosła,

Gdy te lazurów króle-brzydkie, ociężałe-

Żałośnie opuszczają ku ziemi, jak wiosła,

Swoich skrzydeł ogromnych pióra śnieżnobiałe.

Ten wędrowiec obłoczny- jakże słaby teraz!

Niedawno taki piękny- jakże szpetny śmiesznie!-

Ten dziób mu drażni, fajką dotykając nieraz,

Ów kalekę, co latał, przedrzeźnia uciesznie.

Poeta podobny do tego chmur księcia,

Co drwiąc z łuczników, burzy nawiedza straszydła:

Lecz, gdy wygnam na ziemię- pośród szpilek cięcia

Olbrzymie mu nie dają chodzić jego skrzydła.

(tł. Czesław Jastrzębiec- Kozłowski, z: Lirycy Francuscy wybór poezyj, Bibljoteka Polska, 1924)

https://www.youtube.com/watch?v=YznFJysK2iA

L’ALBATROS

Souvent, pour s’amuser, les hommes d’équipage
Prennent des albatros, vastes oiseaux des mers,
Qui suivent, indolents compagnons de voyage,
Le navire glissant sur les gouffres amers.

A peine les ont-ils déposés sur les planches,

Que ces rois de l’azur, maladroits et honteux,
Laissent piteusement leurs grandes ailes blanches
Comme des avirons traîner à côté d’eux.

Ce voyageur ailé, comme il est gauche et veule!
Lui, naguère si beau, qu’il est comique et laid!
L’un agace son bec avec un brûle-gueule,
L’autre mime, en boitant, l’infirme qui volait!

Le Poète est semblable au prince des nuées
Qui hante la tempête et se rit de l’archer;
Exilé sur le sol au milieu des huées,
Ses ailes de géant l’empêchent de marcher.